Rok XX. We Lwowie, dnia 15. listopada 1912. Nr. 46.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 8 „
Rękopisów, przyjętych do druku. Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Kongres eucharystyczny w Wiedniu.

(Ciąg dalszy)

Po Kardynale Van Rossum przemówił X. Kard. Arcybiskup Nagl, witając serdecznie zgromadzonych i dziękując wszystkim, którzy przyczynili się do powodzenia kongresu. Po nim zabrał głos minister oświaty Dr. Maksymilian Hussarek, w imieniu rządu, wskazując wśród entuzyastycznego aplauzu słuchaczy na znaczenie dziejowe Austryi dla chrześcijaństwa i stwierdzając, że katolicy monarchii są ściśle zespoleni duchowo z całym światem katolickim, że czczą i miłują Namiestnika Chrystusowego. Po dalszych przemówieniach: marszałka krajowego ks. Lichtenstein'a, prezydenta Wiednia Dra. Neumayer'a i członka belgijskiej Izby deputowanych, adwokata Dr Brifaut, mówił X. prałat Dr. Swoboda o „myśli zasadniczej kongresu — o testamencie Jezusa Chrystusa," a po nim marszałek Krainy Dr. Jan Szusterszicz o „przyjęciu, rozszerzaniu i obronie dziedzictwa Jezusa Chrystusa."

Na drugiem zebraniu uroczystem (d. 12go września) odczytał najpierw X. Biskup Heylen telegram do Ojca św., poczem mówili: Dr. Józef Bugatto, radca namiestnictwa w Gradysce, o Ojcu Marco d'Aviano, Msgr. H. Reiner, wikaryusz generalny archidyecezyi Milwaukee, o Soborze Trydenckim, superyor O. Karol Andlau S. J. (z Wiednia) na temat: „Eucharystya św. i Dom habsburski", Dr. Donders, kaznodzieja katedralny w Monasterze w Westfalii o „ziemskim i niebieskim chlebie robotnika."

Na trzeciem zebraniu (13go września) mówili: Msgr. Jan Stöber, proboszcz wiedeński, o św. Alfonsie i św. Klemensie Hofbauerze jako Apostołach Sakramentów Pokuty i Komunii św., X. Dr. Michał Hofmann S. J. o „Eucharystyi i życiu zakonnem," hr. Alfred Jan Resseguier (z Tannenmühle w Austryi Niższej) o „pokoju narodów przed Tabernaculum", O. Bonawentura Krotz (z Berlina) o „Odnowieniu pracy duszpasterskiej." Na tem zebraniu odczytał także X. Biskup Heylen krótką odpowiedź Ojca św. na wysłany do Niego telegram. Ojciec św. dziękuje serdecznie wszystkim zgromadzonym za udział w kongresie i przesyła im swoje błogosławieństwo a w szczególności cesarzowi i jego rodzinie.

Na zgromadzeniu czwartem i ostatniem przyjęto rezolucye uchwalone przez sekcye kongresu, poczem mówili: hr. Bela Somssich, członek węgierskiej Izby magnatów, o „Eucharystyi św. i przyszłości Kościoła", kapucyn dr. Magnus Künzle (ze Stans w Szwajcaryi) na temat: „Matka pięknej miłości i Eucharystya św." Arcybiskup Walencyi Vittorio Guisasola y Menendez przemówił po łacinie w imieniu katolików hiszpańskich, przypominając zeszłoroczny kongres madrycki, w którym uczestniczył król Alfons wraz z swoją rodziną i stwierdzając, że kongres wiedeński przewyższył liczbą i zapałem zgromadzonych wszystkie poprzednie. Kardynał Amette z Paryża wygłosił po francusku mowę porywającą w imieniu swoich rodaków, wskazując na to, że Francyę zastępuje na kongresie 9u biskupów, 450 kapłanów i przeszło 5000 wiernych, a miliony, które przybyć nie mogły, są obecne duchem i sercem. Mowca oddał cześć Austryi katolickiej, podziękował za to, czem tu obdarzono przybyłych i poprosił w końcu o modlitwę za ciężko nawiedzoną Francyę. Mowę tę pełną ognia i siły przyjęto entuzyastycznymi oklaskami.

Kardynał Legat van Rossum wypowiedział swą radość z powodu, że przebieg kongresu był tak świetny, dziękując za to najpierw Trójcy Najśw., potem Najśw. Pannie, Namiestnikowi Chrystusowemu, cesarzowi i całemu jego domowi, wszystkim kardynałom, biskupom i innym uczestnikom kongresu i komitetowi, który z ta-

kim trudem przyczynił się do jego urządzenia. Mowca wezwał reprezentantów wszystkich narodów austryackich, żeby do swoich domów i rodzin „zanieśli cenny skarb pełnego miłości nabożeństwa do N. Sakramentu", — wezwał kapłanów, żeby według możności rozszerzali w parafiach zwyczaj częstej i codziennej Komunii św. „Eucharystya św. jest słońcem Kościoła, słońcem ludzkości. Ona jest źródłem światła i ciepła, życia, porządku i jedności. Gdzie słońce to nie świeci, tam panuje ciemność i błąd, zamieszanie i niezgoda, utrapienie i śmierć!«

Obrady kongresu zakończył X. Biskup Heylen, dziękując wszystkim uczestnikom i ogłosił, że następny kongres eucharystyczny odbędzie się w r. 1913 od 24 do 27 kwietnia na wyspie Malcie.

Nie możemy dla braku miejsca streścić licznych mów, wygłoszonych na zebraniach uroczystych i sekcyjnych kongresu, zdamy jednak jeszcze pokrótce sprawę z obrad sekcyi a w szczególności sekcyi polskiej.

(C. d. n.)

Podłoże prawosławia w Galicyi.

(Ciąg dalszy).

O. Hałuszczyńskij, świadek zaiste nie podejrzany, stwierdza, że „dziś jeszcze wielu księży unickich a) odprawia nabożeństwo z prawosławnych tryodów, mine i trebników; [1]) b) czci świętych prawosławnych (Jan Postnik); [2]) c) lubuje się we wszystkiem, co się po cerkwiach prawosławnych robi, choćby to było całkiem nowe i niezgodne z katolicką wiarą; d) wyrzuca dzwonki [3]) kwiaty z ołtarza, nosi rasy, jak popi, urządza procesye bez Najśw. Sakramentu, [4]) tylko z krzyżem, jak czynią prawosławni (krestnyje chody); e) obrzędomość rozumie w ten sposób, że się trzymać chce wszystkiego, co kiedykolwiek było używane w cerkwi, choć się dziś z przekonaniami katolickiemi nie zgadz.

I tą obrzędomanią zdaniem jego kompetentnem zarażeni są nietylko (proszę dobrze uważać) russofile, ale także wielu ukraińskich narodowców. [5])

* * *

Zaprzeczyć nie można, że pomiędzy „twardymi" t. j. starorussami, szczególnie „starego kursu" („Hałyczanin"), są katolicy z przekonania, może lepsi od takiego biskupa Kuziemskiego, a w każdym razie nie o wiele gorsi.

Ale, jak to im w oczy mówią księża ukraińscy, takich jest stosunkowo mało; bo większa część mniej lub więcej świadomie pcha lud swój do schyzmy. A ponieważ wśród galicyjskiego kleru 800 księży należy do partyi Starorusinów („Nowoje Wremia" uważa z nich 200 za pewnych); więc groza sytuacyi przedstawia się w całej pełni. [1])

Ale niech sami Rusini mówią:

Występując w obronie Łemków, jeden z korespondentów „Rusłana" (Nr. 22) pisze tak: „Mówią, że Łemko z dziada i pradziada uważa wiarę prawosławną za swoją. Mnie i każdemu, kto w społeczeństwie naszem śledzi ruch prawosławny i Łemkowi uważnie się przypatruje, rzecz przedstawia się trochę inaczej: a mianowicie, że naród sam nie jest prawosławnym z przekonania, tylko staje się do prawosławia skłonnym przez zgubną działalność swych batiuszków"....

„Propaganda w Łemkowszczyźnie prowadzi się systematycznie, planowo i jest dobrze zorganizowana. Po wsiach mówi się tylko o „russkiej prawosławnej wierze, o wojsku rossyjskiem", które ma przyjść i porządek w kraju zaprowadzić." [2])

„Kapłani" (wogóle—więc i Ukraińcy) „naszej kościelnej prowincyi — stwierdza Bazylianin reformowany O. Hałuszczyńskij — przedewszystkiem zaś t. zw. „twardzi", mało kiedy poruszają temat różnic, zachodzących pomiędzy Kościołem katolickim a prawosławnym. Wskutek tego lud, powierzony ich duchownej opiece, z dogmatami katolickimi jest mało obznajomiony. Poglądy religijne naszego prostego ludu i naszej inteligencyi nie wiele się różnią od tych, jakie mieli Unici w czasach katastrof, które na nich spadły za Katarzyny II., Mikołaja I., i Aleksandra II. To też, gdyby Galicyę przyłączono do Rossyi, czynownicy rossyjscy tak samoby sobie w niej poczynali, jak na Litwie i Podlasiu poczynali sobie Siemaszko i Popiel — i nie tylko wszyscy russofile, ale i część narodowców przeszłaby na schyzmę i t. d."

§ 10. Lekarstwo radykalne i stanowisko polskiego społeczeństwa. — Różne sposoby zaprowadzenia celibatu. — Czy w tej sprawie Polakom wolno trzymać się zdaleka. — O. Hałuszczynskyj. — „Zostawcie nas w spokoju!"

Z tego wszystkiego, co dotychczas powiedzieliśmy, widzi każdy, że jedynem, prawdziwie radykalnem i skutecznem lekarstwem na powstrzymanie schyzmy w Galicyi wschodniej, jest zatkanie głównego źródła rozdziału i nienawiści na wschodzie Galicyi... jest operacya energiczna, t. j. zaprowadzenie celibatu.

Czas ostatni, aby do owocu tylowiekowych zabiegów wiszącego jeszcze na drzewie Kościoła katolickiego, a toczonego robakiem schyzmatyckiej i bezwyznaniowej propagandy, wprowadzić lekarstwo ożywcze dla zatrzymania postępu zła, wzmocnienia części zmurszałych i ocalenia zdrowych. Wkrótce może już być zapóźno, gdy on na ziemię otwartego odszczepieństwa z drzewa całkiem odpadnie. Wrogów, którzy starają się go strząsnąć, jest więcej niż potrzeba.

[1]) W niektórych cerkwiach do niedawna używano jeszcze ksiąg z czasów przedunickich (z XVII. w.); a kiedy zużywać się poczęły, Stauropigia dostarczała ich, szczególnie schyzmatyckich. (O. Hał. »Nywa« 1912. s. 37, — por. »Na Rusi Gal.« str. 36,37).

[2]) Por. Chojnackij, Zapadnaja russkaja cerk. Unia w jeja bogosłużeniach i obrjadach (Kiew 1871 s. 433).

[3]) Od tego samego zaczął Łużyćskij w Połocku (Szawelskij 223).

[4]) W r. 1835 za taką »katolicką« procesyę w połockim Sofijskim soborze na X. kan. Ihnatowicza zrobiono donos do Petersburga (tamże str. 203).

[5]) »Nywa« (1912. str. 42, 37).

[1]) »Nywa« Nr. 2. str. 33. — „Probudim sia zo snu" 1912.

[2]) O. Hałuszczyńskij „Probudim sia zo snu" Nywa 1912 str. 34—37.

Oczywiście przyłożenie siekiery do korzenia, tak głęboko tkwiącego w obrządku greckim, w przeszłości i teraźniejszości unickiego ludu — jest przedsięwzięciem godnem heroizmu męczenników i energii ludzi wielkich

Jak się do tego zabrać? — To pewne, że cięcie to nie potrzebuje być jednorazowem. Ono może być na dłuższy czas rozłożone. Przecież można społeczeństwo ruskie zaznajamiać z całą Ewangelią Chrystusową, pouczać, że stan dziewictwa jest stanem doskonałości, zalecanym przez Ewangelię; można starać się o skuteczne zabezpieczenie alumnów przed wpływami świeckich, którzy ich prawie gwałtem zniewalają do zawarcia małżeństwa.[1])

Można im i trzeba powtarzać, że kapłan, jeśli chce się całkowicie wznieść na wyżyny swego powołania, powinien opuścić wszystko; a więc żonę przedewszystkiem „i tak iść za Chrystusem, jak szli Apostołowie.[2])

Można i trzeba wyrabiać ich tak duchowo, żeby myśl ich nabierała wyższego polotu, niż ludzi tego świata; — można i trzeba się cieszyć, kiedy w celibacie święcić się zapragną, broniąc ich od nieprzyjemności i szykan kolegów, jakie dotychczas tak często ich za to spotykały.[3])

Można na zdrowy Maćkowy rozum przedstawiać n. p następujące bardzo słuszne uwagi X. kanonika Szczepkowicza:

„Nie miałem bynajmniej zamiaru dokuczyć naszemu żonatemu duchowieństwu, kiedy poruszyłem materyalną stronę wydawania popadjanek za seminaryjnych wychowanków.[4]) Prawdą jest, że Kościół zabezpiecza utrzymanie sług Ołtarza i nigdy nie słyszano, aby kapłan, stojący na wysokości swego powołania, musiał z głodu umierać; ale za utrzymanie rodzin księżowskich, odpowiednio do stanu inteligencyi świeckiej, skąd Kościół ma odpowiadać, szczególnie w dzisiejszych czasach? Przecież nie tylko każdy socyalista, radykał, ale i nacyonaldemokrata (od „Diła"), radby ostatni kawałek chleba księdzu od ust odebrać, onby odarł go ze wszystkiego... a tu pomiędzy wiernymi i wierzącymi coraz ciaśniej drożyzna coraz większa, utrzymanie domu i rodziny coraz więcej wymagające!"

„A co nam gotuje jeszcze przyszłość?" (Str. 142).

* * *

Ale wobec szybko szerzącej się zarazy schyzmy i niewiary wśród ludu ruskiego w Galicyi, powolne podnoszenie go wpływem odrodzonego z czasem przez celibat duchowieństwa nie wystarcza; tu całe nasze społeczeństwo (mówimy o Polakach, którym wiara katolicka leży na sercu, albo którzy przynajmniej kochają naród polski, szukają jego dobra i chcą na wschodzie Galicy mieć spokój i współżycie możliwe z Rusinami), — powinno według możności przyjść z pomocą czynnikom, z urzędu do tego powołanym przez stosowanie innych środków doraźnych.

Kwestya bowiem schyzmy wśród Rusinów jest to kwestya nas obchodząca nie tylko ze względów ogólnochrześcijańskich, ale także i dlatego, że wśród nich znajduje się cały milion dusz nam podstępnie zabranych a dziś na utratę wiary bez porównania więcej narażonych, niż w obrządku łacińskim. Chodzi o ratowanie najbardziej nam blizkich, bo Polaków grecko-katolickiego obrządku.

Jeśliby im ten obrządek dawał zupełnie to samo pod względem religijnym, ile nasz, coby miało miejsce, gdyby przeszli na obrządek ormiański, toby los ich mniej nas obchodził. Tymczasem w praktyce nie jest to samo. — Daleko do tego

W artykule „Probudim sia ze snu", jako lekarstwo na zażegnanie prawosławia na trzeciem miejscu podaje O. Hałuszczyńskij częste przystępowanie do Sakramentów św.

„Podnieść trzeba — powiada — religijne życie w narodzie (ruskim). Łatwo (?) to zrobić można, dołożywszy trochę pracy w tym kierunku. Częste przyjmowanie Sakramentów św.[1]) zakładanie bractw i kongregacyi kościelnych, bo to silnie rozdmuchuje ogień religijnego zapału i życie moralne podnosi w narodzie. W tem dwie tylko trudności zachodzą: pierwsza „powiększenie pracy cerkiewnej i tak już obciążonego różnemi zajęciami duchowieństwa.... a druga — to trudność, wynikająca z konieczności zapożyczenia praktyk cerkiewnych z innego obrządku"[2]) Otóż te środki „łatwe", zalecane przez czcigodnego Ojca, w praktyce na kolosalne natrafić muszą trudności....., które nie zawsze nawet celibat usunąć po-

[1]) „Na dowód, że u nas formalnie gwałtem zmusza się kleryków do zawarcia małżeństwa, wystarczy przypomnieć całą plejadę „babciw, mamciw, wujkiw, stryjkiw, wujaszok i wszelkiego rodzaju krewnych i kuzynek", którzy z obmyślanym planem starają się złowić ich w jedwabne" sieci „złotego małżeństwa!" „W imię prawdy."

[2]) Tu zaznaczam, że u nas nie głosi się całej Ewangelii: Kto u nas kiedy z ambony słyszał, aby kaznodzieja rozwodził się o doniosłości, piękności i godności dziewictwa i życia według ewangelicznej czystości? A już żeby do tego stanu kto kogo zachęcał, o tem i mowy niema. U wielu z nas na ustach zawsze Ewangelia, w pięknej oprawie złoci się ona na naszych t trapodach i ołtarzach, ale w sercach naszych zaledwie ślad jej jakiś... a przynajmniej w praktyce. Wielu wybiera z niej, co im się podoba; a co się nie podoba, o tem się milczy, albo to się przekręca i Słowa Ducha św. naciąga. Jak często np. mamy na ustach słowa św. Pawła: „lepiej jest żenić się" (1 Kor. 7,9) jak chętnie ich nadużywamy; a o tem, że tenże święty w tem samem miejscu tak gorąco zaleca dziewictwo — u nas grobowe milczenie" (tamże str. 60).

[3]) „Los celebsa kapłana jest u nas nie do pozazdroszczenia. Wszyscy patrzą nań, jak na człowieka nienormalnego, śmieją się z niego, ciągle podejrzywają. — Nie znajduje on nigdzie zachęty, opieki i stąd nic dziwnego, że niejeden upadnie albo stanie się pobożnym półgłówkiem" (tamże str. 138).

[4]) Mianowicie fakt, że popadjanki posażne za kleryków wychodzić nie chcą. (76 str.). A znowu „małżeństwa kleryków bez posagu" odbijają się na kościele", bo sama pensya na utrzymanie rodziny nie wystarcza. Dlatego u węgierskich unitów i u greckich we Włoszech, jeżeli panna chce wyjść za gr. katolickiego kleryka, musi wprzód złożyć kaucyę i to wysoką" (72).

[1]) „Bywa, że do św. Jura całemi partyami po kilkadziesiąt ludzi przychodzi w wielki post do spowiedzi, mówiąc: „Nasz jegomość nie chce spowiadać, idźcie do św. Jura, tam jest dużo księży". Autentyczne. Moglibyśmy stwierdzić to przysięgą. Często przychodzą tu ludzie ze wsi o kilka mil od Lwowa oddalonych. Kiedy im radzę, aby się częściej spowiadali, odpowiadają: „Chętniebyśmy to czynili, ale nasz jegomość nie chce spowiadać, do Lwowa mnie daleko. Oto nasze stosunki" (Nywa 1912, str. 166, dopis „W oboroni lwiwskich katecheliw.")

[2]) Nywa 1912, str. 153.

trafi. Zresztą mniejsza o to. W każdym razie mówi on to — co i my, że „życie religijne Unitów upadło“; więc i u tych łacinników zabranych stoi ono dziś bardzo nizko i że podnieść je można jedynie przez praktyki, które w obrządku łacińskim okazują się skuteczne.

Niech nam tedy autor artykułu „Na istorycznym stanowiszczy“ w „Nywie“ daruje, że za radą jego społeczeństwo nasze nie pójdzie, bo iść nie powinno: „Zostawcie nas w spokoju!“ — powiada — „Całą grozę schyzmofilskiego ruchu w naszej Galicyi my znamy i skutki jego odczuwamy. Ale wiemy także i to, że gdyby nie wy, Polacy, to schyzmyby u nas nie było [1]..... W widokach waszej polityki nawiązaliście ścisłe stosunki z naszymi russofilami (?) i dla celów politycznych wy ich popieracie przy wyborach, wy też ze względów politycznych nawet wprost pomagacie prawosławiu. Przez to wy pragniecie osłabić niezawisłych, a znienawidzonych przez was Ukraińców, z drugiej zaś strony zyskać sobie łaskę caratu. (!)

„Szerzy się między nami propaganda schyzmatycka, wiemy o tem. Zostawcie nas jednak w pokoju; my radę damy sami z gangreną, która toczy nasze ciało. Pomocy waszej nie potrzebujemy. Wymiatajcie śmieci z waszego społeczeństwa, a nasze zostawcie w spokoju.

„Zostawcie także w spokoju nasze ruskie duchowieństwo. Ono teraz nauki i opieki waszej nie potrzebuje i nie lęka się waszych podejrzeń, — szczególnie katolicyzmu od was uczyć się ono nie potrzebuje.

„A celibatem nas nie częstujcie! Dla Cerkwi pracować umieją i żonaci kapłani. Zapoznajcie się z historyą naszego narodu z ostatnich dziesięciu lat, a zobaczycie, co ruskie, żonate duchowieństwo zrobić może. Polskie duchowieństwo i dziesiątej części nie zrobiło tego dla narodu swego, co nasze żonate (?!).

„Pozwólcie nam odetchnąć — ....a wtedy.... i prawosławie zniknie z pomiędzy nas“. (C. d. n.)

[1]) Czyż tak na pewno? Rusłan ma w tym względzie wątpliwości. „Zdaje się, że X. Dziurkowskij nie zdaje sobie sprawy z tego, co się u nas dzieje, nic nie słyszał o dżentelmenie Dudykiewiczu, »Prykarpackiej Rusi« i t. d. skoro wzrost moskiewszczyzny przypisuje tylko pomocy udzielanej im przez Polaków... A tu przecie każdy wie, jak energicznie rząd krajowy (za hr. Badeniego) występował przeciwko moskalofilom i tylko dzięki nam (partyi młodych, ukraińskiej) przez konsolidacyę (pogodzenie wobec Polaka wspólnego przeciwnika) wzrośli oni w siłę i stali się drugim końcem kija, który w ostatnim dziesiątku zeszłego i w tem stuleciu obrócił sie przeciwko nam« (A. Barwiński — »Polityczna Sałamacha« Rusłan Nr. 76. 1912).

Przyczynek do interpretacyi §. 182. austryackiego kodeksu cywilnego

w odniesieniu do ksiąg metrykalnych.

W wydanym niedawno przez Ks. Dra Jougana podręczniku, omawiającym szczegółowo prowadzenie ksiąg metrykalnych [2]), zaznaczona jest kwestya, czy w razie, jeżeli kobieta zamężna zostanie adoptowana, nazwisko pochodzące z adopcyi, ma być przyłączone do jej nazwiska familijnego, czy do nazwiska jej męża. Autor podaje mianowicie [1]), że dwojakie na tę kwestyę istnieje zapatrywanie, jedno reprezentowane przez ministerstwo spraw wewnętrznych, drugie zaś przez Najw. Trybunał. Wedle min. spr. wewn. l. 18972 ex 1906. żona adoptowana ma i nadal zatrzymać bez zmiany nazwisko męża, nazwisko zaś z adopcyi ma być przyłączone do jej nazwiska rodzinnego, natomiast Najw. Trybunał rozstrzygnął 11. paździer. 1904 l. 14994, że nazwisko z adopcyi ma być przyłączone do nazwiska męża [2])

Kwestya ta zasługuje na omówienie, zarówno z teoretycznych, jak i praktycznych względów. Pragniemy zastanowić się nad tem, które z dwóch, powyżej przedstawionych zapatrywań, należy uważać za obowiązujące dla duchowieństwa, prowadzącego księgi metrykalne, następnie, które z tych zapatrywań wydaje nam się uzasadnionem a wreszcie, jaki związek zachodzi pomiędzy tą kwestyą a wpisami do ksiąg metrykalnych.

Przedewszystkiem zaznaczamy, że za obowiązujące dla duchowieństwa parafialnego uważamy to stanowisko, jakie reprezentuje ministerstwo spraw wewnętrznych, a to bez względu na to, czy stanowisko to wydawałoby się uzasadnionem ze stanowiska teoretycznego, czy nie. Duchowni, prowadzący księgi metrykalne, są bowiem w tym charakterze urzędnikami stanu cywilnego i decydującem w tej kwestyi winno być dla nich zapatrywanie najwyższej władzy państwowej, w sprawach ksiąg metrykalnych kompetentnej, a więc ministerstwa spraw wewnętrznych.

Punktem wyjścia dla rozpatrzywania tej kwestyi ze stanowiska teoretycznego jest dla nas brzmienie pierwszego zdania §. 182. austryackiego kodeksu cywilnego, które brzmi: „Istotny prawny skutek przysposobienia dziecięcia jest ten, iż przysposobieniec przybiera nazwisko przysposobiciela lub nazwisko familijne przysposobicielki, zatrzymuje jednak obok tego dawniejsze swoje nazwisko familijne i szlachectwo familijne, jeżeli mu służyło.“ Zestawmy teraz to zdanie z przepisem §. 92. austryackiego kodeksu cywilnego, który postanawia: „Żona przybiera nazwisko męża i używa praw jego stanu.“

W myśl pozytywnego przepisu prawnego żona ma więc prawo i obowiązek przybrania i używania nazwiska męża, za jej nazwisko „familijne“ według austryackiego kodeksu cywilnego należy jednak uważać nie nawisko jej męża, lecz jej nazwisko dawne „z domu.“ [3]) Ponieważ

[2]) X. Dr. Alojzy Jougan, Kancelarya Parafialna czyli zbiór przepisów kościelnych i państwowych dla urzędów parafialnych z szczególniejszem uwzględnieniem ksiąg metrykalnych. Część I. i II. Lwów. Nakładem autora. 1912.

[1]) Tamże, str. 313.

[2]) Zaznaczamy, że z ministerstwem spraw wewnętrznych zgadza się co do zapatrywania na tę kwestyę ministerstwo sprawiedliwości. (Ob. Mayrhofers Handbuch für den politischen Verwaltungsdienst. Erster Ergänzungsband. Wien, 1909. — Str. 704.)

[3]) Zwróciliśmy już raz uwagę na to, że przy zamążpójściu kobiety nie możemy mówić o zupełnej zmianie jej dotychczasowego nazwiska na nazwisko męża. Gdyby ona bowiem swe nazwisko familijne w zupełności na nazwisko męża zmieniła, to w takim razie jak wytłumaczylibyśmy ten fakt, że adoptowany przez mężatkę przybiera nie nazwisko jej męża, ale jej nazwisko familijne? Gdyby bowiem jej dawne nazwisko („z domu“) zgasło, to tem bardziej nie mogłoby być przeniesione na adoptowanego. Podobnie też nie moglibyśmy wyjaśnić, dlaczego dziecko, uznane za nieślubne, dlatego, że chociaż urodzone przez mężatkę, jednak nie zostało spłodzone przez jej męża, przybiera dawne familijne na-

kobieta zamężna, skoro zostanie adoptowana, w myśl pozytywnego przepisu prawnego ma przyłączyć nazwisko, pochodzące z adopcyi, do swego nazwiska familijnego, przeto w razie dokonanej adopcyi kobiety zamężnej, nazwisko z adopcyi pochodzące, nie może być przyłączone do nazwiska jej męża, lecz do jej dawnego nazwiska z „domu“, bo to ostatnie jest jej nazwiskiem „familijnem.“ [1]) Zapatrywanie ministerstwa spraw wewnętrznych uważamy więc za zupełnie słuszne ze względów teoretycznych. [2])

Jakie znaczenie ma zapatrywanie to odnośnie do ksiąg metrykalnych?

Ponieważ nazwisko z adopcyi ma być dołączone do nazwiska rodzinnego kobiety zamężnej, przeto wynika z tego, że zmiana nazwiska, jaka następuje wskutek adopcyi, a mianowicie rozszerzenie nazwiska, winna być zaznaczona przy tych wszystkich wpisach metrykalnych, w których wymienioną jest adoptowana kobieta zamężna. Dokonana adopcya winna być mianowicie, oczywiście na polecenie władzy politycznej, uwidoczniona przy następujących wpisach metrykalnych: a) wpisie chrztu adoptowanej zamężnej kokiety, b) wpisie jej ślubu, c) wpisach chrztu jej dzieci i d) wpisach ślubu jej dzieci. Oczywiście mówimy o takim wypadku, gdyby wpisy pod c) i d) wymienione były jeszcze przed dokonaniem adopcyi uskutecznione, względnie, wyraźmy się ściślej, jeżeli te zdarzenia, do których się te wpisy metrykalne odnoszą, a więc chrzest jej dzieci lub ślub jej dzieci miał miejsce przed dokonaniem adopcyi. Gdyby bowiem chrzest dzieci adoptowanej kobiety zamężnej lub ślub tych dzieci nastąpił dopiero po jej adopcyi, to rozszerzenie nazwiska rodzinnego tej kobiety adoptowanej musiałoby być uwzględnione już przy uskutecznianiu wspisów, odnoszących się do chrztu lub ślubu jej dzieci.

Praktyczne znaczenie zapatrywania, reprezentowanego przez ministerstwo spraw wewnętrznych, które uznaliśmy powyżej ze względów teoretycznych za uzasadnione, objawia się właśnie przy wpisach chrztu lub ślubu adoptowanej kobiety zamężnej.

Praktyczne to znaczenie wyjaśnimy na przykładzie. Jeżeli Amalia A. z domu B., przyczem A. oznacza nazwisko męża a B. nawisko familijne (»z domu«) tej kobiety, zostanie adoptowana przez kogoś, którego nazwisko familijne oznaczymy przez C., to według zapatrywania ministerstwa spraw wewnętrnych, które uznaliśmy za słuszne, nawisko C. ma być przyłączone do nazwiska B., tak, że nazywać się ona będzie odtąd Amalia A. z domu B.-C. Jeżeli mąż jej nazywa się Piotr A., a ślubny syn obojga Paweł A., to przy wpisywaniu do księgi ochrzczonych danych, dotyczących pochodzenia tego Pawła A., należy wpisać, że Paweł A. jest ślubnym synem Piotra A. i Amalii z domu B.-C. Podobnie też przy wpisie ślubu tegoż Pawła A., oznaczając jego pochodzenie, należy również wpisać, że on jest ślubnym synem Piotra A. i Amalii z domu B.-C. Tylko w ten sposób możliwem jest uwidocznienie we wpisach chrztu lub ślubu dzieci zamężnej kobiety adoptowanej, że matka ich została adoptowana przez kogoś, który nosi nazwisko C.

Gdybyśmy uznali za słuszne zapatrywanie Najwyższego Trybunału i chcieli przyłączyć nazwisko C. pochodzące z adopcyi, do nazwiska, które ta kobieta zamężna nosi jako nazwisko męża, a więc gdybyśmy uznali, że kobieta ta ma po dokonanej adopcyi nazywać się Amalia A.-C., to niemożliwem byłoby uwidocznienie we wpisach chrztu i ślubu dzieci tej kobiety, że matka ich została adoptowana i że wskutek tego nastąpiło przyłączenie nazwiska C. do jej nazwiska A., które nosi jako nazwisko swego męża. We wpisach tych możnaby bowiem wtedy uwidocznić tylko, że dana osoba jest dzieckiem Piotra A. i Amalii z domu B., a nie możnaby w żaden sposób uwidocznić rozszerzenia nawiska, jakie wskutek adopcyi nastąpiło u matki tych dzieci. Pochodzenie pewnej osoby, będącej dzieckiem ślubnem, oznacza się we

zwisko swej matki. Należy więc raczej powiedzieć, że kobieta przez zamążpójście nie zmienia (w ścisłem tego słowa znaczeniu) swego nazwiska, lecz tylko w myśl pozytywnego przepisu ustawy ma prawo i obowiązek używania nazwiska męża, a dawne jej nazwisko nie gaśnie, nie zmienia się, lecz tylko spoczywa, zachowując w pewnych przypadkach swe prawne znaczenie. Ponieważ dawne jej nazwisko nie gaśnie, przeto nie może być też mowa o zupełnej, radykalnej zmianie nazwiska; co najwyżej można powiedzieć, że zachodzi tutaj zmiana pozorna. (Por. Nusbaum-Hilarowicz, Ochrona nazwiska i pseudonimu w rządowym projekcie noweli do austryackiego kodeksu cywilnego. Lwów 1911, Odbitka z „Przeglądu prawa i administracyi“, — str. 14.)

[1]) Najwyższy Trybunał oparł swe zapatrywanie na tem, że kobieta wskutek swego zamążpójścia występuje z rodziny, do której należy na podstawie urodzenia, wchodzi do rodziny męża i według § 92. kodeksu cywilnego otrzymuje nazwisko męża; ponieważ nie jest ona według ustawy uprawniona do dalszego noszenia nazwiska swego ojca, to jest swego nazwiska familijnego, a więc zdaniem Najwyższego Trybunału nazwisko adoptującego nie może być do jej nazwiska familijnego przyłączone. (Ob. Mayrhofer, j. w., str. 704. Pfaff-Schey-Krupsky, Sammlung vou zivilrechtlichen Eotscheidungen des k. k. Obersten Gerichtshofes. Einundvierzigster Band. Neue Folge, VII. Band. Wien 1906. Nr. 2799., str. 492).

Zdaniem naszem w rozumowaniu Najwyższego Trybunału tkwi jeden zasadniczy błąd. Oto Najwyższy Trybunał identyfikuje niesłusznie dwie różne rzeczy. Prawda, że kobieta po zamążpójściu ma prawo i obowiązek noszenia nazwiska męża, a nie swego dawnego nazwiska familijnego. Nie należy jednak tego faktu identyfikować ze zgaśnięciem jej dawnego nazwiska familijnego, gdyż jak powyżej wykazaliśmy, o zupełnem zgaśnięciu jej nazwiska familijnego nie może być mowy. Jeżeli Najwyższy Trybunał sądzi, że nazwisko, z adopcyi pochodzące, nie może być do nazwiska familijnego kobiety zamężnej przyłączone, a uzasadnia to tem, że kobieta ta wyszła wskutek zamążpójścia ze swej rodziny i przeszła do rodziny męża, to wynika z tego, że Najwyższy Trybunał uważa, iż jej dawne nazwisko zgasło, co w rzeczywistości, jak powyżej wykazaliśmy, nie następuje.

[2]) Pewne znaczenie dla poparcia tego zapatrywania ma również wzgląd na to, że adopcya ma uzasadnić podobny stosunek pomiędzy adoptującym a adoptowanym, jaki zachodzi pomiędzy rodzicami a dziećmi, a więc pomiędzy adopcyą a naturalnem pochodzeniem winny zachodzić te wszystkie analogie, które przez ustawę nie są wyraźnie wykluczone; wynika to z napisu, zamieszczonego w austryackim kodeksie cywilnym przed paragrafami 179 i nast., traktującymi o adopcyi („Stosunki podobne do prawnego stosunku między rodzicami i dziećmi“), a tendencya ustawy w tym kierunku wynika również z brzmienia §. 183. austr. kodeksu cywilnego, a mianowicie ze zdania: „Między przysposobicielami a przysposobieńcem i jego potomstwem zachodzą te same prawa, co między ślubnymi rodzicami i dziećmi, jeżeli ustawa nie czyni wyjątku.“ Wzgląd ten stanowił podstawę zapatrywania ministerstwa spraw wewnętrznych i ministerstwa sprawiedliwości. (Ob. Mayrhofer j. w. str. 704.)

wpisach metrykalnych w ten sposób, że podaje się imię i nazwisko jej ojca oraz imię i nazwisko „z domu“ jej matki; dokonane wskutek adopcyi rozszerzenie nazwiska kobiety zamężnej można wobec tego uwidocznić we wpisach chrztu lub ślubu jej dzieci tylko w ten sposób, że nazwisko, pochodzące z adopcyi, przyłączy się do jej nazwiska familijnego.

Podobnie przedstawia się ta sprawa przy wpisach chrztu lub ślubu tych dzieci nieślubnych, których matka, kobieta zamężna, została adoptowana. Dzieci tej kobiety będą wtedy nieślubnemi, jeżeli będzie udowodnionem, że nie zostały spłodzone przez jej męża, chociaż zostały urodzone przez mężatkę. Dzieci takie, jako nieślubne mają otrzymać nazwisko familijne swej matki; wedle zapatrywania, które uznaliśmy za słuszne, otrzymają więc nazwisko B.-C., które według użytego przez nas przykładu, jest połączeniem nazwiska familijnego ich matki z nazwiskiem, które do tego nazwiska familijnego zostało przyłączone wskutek dokonanej adopcyi. We wpisie chrztu lub ślubu tych dzieci nieślubnych należy więc uwidocznić, że są one nieślubnemi dziećmi Amalii z domu B.-C. Gdyby się zaś przyjęło za słuszne zapatrywanie Najwyższego Trybunału, to w takim razie we wpisach chrztu lub ślubu nieślubnych dzieci tej kobiety możnaby uwidocznić jedynie, że są one nieślubnemi dziećmi Amalii z domu B., z czego wynikałoby, że dzieci te noszą rodzinne nazwisko B.; ponieważ nazwisko C., pochodzące z adopcyi, nie zostało do rodzinnego nazwiska ich matki przyłączone, przeto nie przechodzi też na te nieślubne dzieci.

Widzimy więc, że jedynie przez uznanie za słuszne zapatrywania, reprezentowanego przez ministerstwo spraw wewnętrznych, można w księgach metrykalnych przy określaniu pochodzenia bądź to ślubnych, bądź też nieślubnych dzieci adoptowanej kobiety zamężnej, uwidocznić nazwisko pochodzące z adopcyi. Uwidocznienie takie jest zaś wskazane z tego względu, że stosunek, wytworzony przez adopcyę, jest stosunkiem analogicznym do stosunku, opierającego się na pochodzeniu naturalnem. Jeżeli więc przy określaniu pochodzenia pewnej osoby podaje się nazwisko familijne jej matki, aby wskazać, z jakiej rodziny ta matka pochodzi wskutek swego urodzenia, to także należy podać nazwisko, które ta matka przybrała wskutek adopcyi, bo wskazuje ono na sztucznie przez adopcyę wytworzony stosunek, podobny do naturalnego pochodzenia z tej rodziny, której członek tę matkę adoptował.

Zaznaczamy, że omawiając kwestyę, będącą przedmiotem niniejszego przyczynku, mieliśmy na myśli księgi metrykalne katolickie, względnie księgi metrykalne dla osób wyznania chrześcijańskiego. Rzecz oczywista jednak, że uwagi powyżej przez nas wypowiedziane, dotyczą również wpisów do ksiąg metrykalnych dla osób wyznania niechrześcijańskiego, z tą różnicą, że to, co powyżej powiedzieliśmy o wpisach faktu chrztu, odnosi się, o ile chodzi o osoby wyznania niechrześcijańskiego, do wpisów faktu urodzenia.

Tadeusz Nusbaum-Hilarowicz.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Uwaga na czasie. Żydzi sprzedają obrazy Świętych. Między innemi bolączkami, jakie w obecnym czasie nas trapią, jest jedna, która winna zwrócić baczną uwagę P. T. Konfratrów bez względu na to, czy pracują przy parafiach, lub też na niwie szkolnej.

Budzi ona grozę i oburzenie nawet wśród obojętnych ludzi pod względem religijnym, bo jest czemś tak niezwykłem, że czas najwyższy, by temu położyć tamę.

O ile sobie przypominam, kwestya ta była już poruszana na szpaltach „Gazety Kościelnej,“ czy jednak i o ile odniosło to skutek, nie mogę tego skonstatować, ale chwytam za pióro, by zachęcić P. T. Konfratrów zwłaszcza zaś pracujących przy parafiach, by raczyli zwrócić baczną uwagę na to, co się dzieje.

Mam tu na myśli sprzedawanie po sklepach i księgarniach żydowskich obrazów Świętych Pańskich, książek do nabożeństwa, a nawet wizerunków Ukrzyżowanego Chrystusa! Czyż to nie gorżka ironia, czyż już doszliśmy do tego stopnia upadku i poniżenia, by Żydzi mogli handlować naszemi świętościami, bo słyszałem z ust pewnych, że prowadzą nawet handel dewocyonaliami przez pośredników chrześcijan na wielkich miejscach odpustowych. Handel obrazami Świętych i t. p. kwitnie u nas w Tarnowie na dobre, a zapewne to samo musi się dziać i po innych miastach.

Wyrzucają nas Żydzi z odwiecznych naszych sadyb, miasta i miasteczka tracą coraz bardziej charakter chrześcijański, a jeśli tak dalej pójdzie, powiedzą nam niedługo: Zostały wam tylko świątynie i cmentarze, zabierzcie je sobie i idźcie, gdzie wam się podoba!

Nie jest to bynajmniej frazesem, ale smutną prawdą. Ciekawy jestem, coby oni na to powiedzieli, gdyby nasi kupcy katoliccy sprzedawali nie już świętości, ale n. p. tałesy, lub czapki szabasowe, albo tak zwane „bindy“. Podnieśliby wielki okrzyk i bojkotowaliby te sklepy z całą pewnością, z żelazną konsekwencyą.

Dziwna miękkość naszej słowiańskiej natury i elastyczność poglądów na tolerancyę doprowadza do tego, że bezmyślnie ludzie nawet przeciętnie poczciwi kupują obrazy Świętych i inne dewocyonalia w sklepach żydowskich. Należy temu położyć już raz koniec, ale jak?

Samem biadaniem i narzekaniem niemęskiem nic nie zrobimy, tu trzeba czynu!

O ile mi wiadomo, nie można tego handlu podciągnąć pod żaden paragraf wobec istniejącej wolności handlu, ale są na to inne sposoby.

Za najstósowniejszy środek uważałbym, by księża pod żadnym warunkiem nie poświęcali wiernym obrazów, jeśli tylko jest podejrzenie uzasadnione, że są nabyte w sklepach żydowskich.

Można się zaś o tem ubocznie dowiedzieć, zapytując się ostrożnie, gdzie obraz kupiono i t. p.

Sprawy tej tak ważnej nie można spuszczać z oczu, lecz trzeba nam nad nią ustawicznie czuwać.

Nadto winniśmy zażądać śmiało od naszych posłów, by obok uprawiania polityki w wielkim stylu, raczyli się zająć sprawą tak ważną, bo drażniącą nasze przekonania i uczucia religijne.

Potrzeba również wejść w porozumienie z księgarzami katolickimi, by się zadowalali mniejszym zyskiem przy sprzedaży obrazów, a wtenczas będą mieli odbyt znacznie większy.

Po wsiach mogą się tem zajmować organiści, co im przysporzy dochodu.

Sądzę, że w tym względzie powinniśmy wszyscy z roli biernej wejść na drogę czynu. — Sapienti sat!

X. Józef Watorek.

Rusini przeciw T. S. L. i skautowi. Towarzystwo Szkoły Ludowej jest Rusinom solą w oku, ponieważ zakładając szkoły dla mniejszości polskich w Galicyi wschodniej, chroni przynajmniej część polskiej dziatwy od rutenizacyi. „Diło" pisało niedawno, że posłowie ruscy powinni zażądać wyjaśnień od władz krajowych, na jakiej podstawie Polacy zakładają samowolnie eksponowane szkoły i „na jakiej podstawie zaprowadzają w takich, nieprawnie założonych szkołach samowolnie polski język wykładowy". Wynika z tego, że T. S. L. powinno zakładać dla mniejszości polskich szkoły... ruskie, żeby uniknąć zarzutu „bezprawia". Używający opinii „pojednawczego" i podobno subwencyonowany grubo przez rząd „Rusłan", narzeka również na „eksterminacyjną działalność Tow. Szk. Lud. w Galicyi wschodniej: „Każdego bezstronnego musi uderzyć ten pospiech w zakładaniu eksponowanych polskich klas szkolnych, podczas gdy ruscy rodzice nie mogą się całymi latami doprosić w radzie szk. kraj. równorzędnych klas ruskich po miastach Galicyi wschodniej, gdzie ludność ruska tworzy bardzo znaczną liczbę ogółu ludności". „Rusłan" zapomina, że szkoły owe polskie, z któremi wojuje, powstają nie za krajowe pieniądze galicyjskie, nie z publicznych funduszów, lecz ze składek prywatnych, a więc nie ma to żadnego związku z radą szk. krajową. „Rusłan" jest widocznie tego zdania, że za każdą szkołę, którą Polacy założą sobie za prywatne pieniądze, należy się jako ekwiwalent szkoła Rusinom z funduszów publicznych — inaczej „krzywda"!

Przywykliśmy, że wszystko, cokolwiek zrobią Polacy, podawane jest za ruską „krzywdę". Taką „krzywdą narodu ruskiego" były i są krajowe (a więc i dla Rusinów) biura pośrednictwa pracy, a nawet kanały galicyjskie. Pamiętamy, jaką „ciężką krzywdą" narodu ruskiego było... odnawianie Wawelu! Nie dziwimy się tedy, że nawet „skaut" polskich żaków szkolnych także jest krzywdą; tylko to nas dziwi, że w instytucyi pedagogicznej, obmyślonej w Anglii, a przyjętej z zachwytem przez całą Europę, upatruje taki Rusłan w lot coś ujemnego z chwilą, gdy to zaprowadzili Polacy i pisze: „Przeciw temu kierunkowi musimy już nie jako Rusini, lecz jako przyjaciele młodzieży, zastrzedz się najmocniej. Takie hasła — to trucizna dla młodzieży. Kto kocha młodzież — ten jej na takie manowce nie powiedzie"! N.

Duszpasterstwo wśród wychodźców. W Nadrenii i Westfalii pracuje czterech Ojców ze Zgromadzenia Oblatów Niepokalanej Maryi Panny (O. M. I.). Polacy są tam zajęci w kopalniach i fabrykach i tam już na stałe osiedli w znacznych grupach, bo od kilkuset do kilku tysięcy w jednej parafii. Ojcowie Oblaci objeżdżają kilkadziesiąt miejscowości i słuchają spowiedzi po trzy i więcej dni, a w czasie wielkanocnym po ośm dni w parafii. Głoszą też nauki w niedziele a nawet w dni robocze. Na jednego kapłana wypada rocznie od 15 do 18 tysięcy spowiedzi. Wielką korzyść dla polskich osiedleńców przynoszą misye, urządzane przez tychże Ojców.

Praca w Nadrenii i Westfalii jest ogromna i nie mogą jej podołać Ojcowie Franciszkanie, Redemptoryści, Misyonarze i świeccy księża, którzy się po polsku nauczyli, żeby ratować dusze, ale słabo językiem tym władają.

Nasi wychodźcy ciągną też do Francyi, Belgii i Holandyi i szukają pracy w środowiskach przemysłowych, tam się osiedlają bez kapłana i narażają swą wiarę na wielkie niebezpieczeństwo. Nie tylko w te strony, ale i do Kanady w Ameryce idą Ojcowie Oblaci, aby pracować nad polskim robotnikiem.

Polacy i Rusini udają się tam do najdzikszych miejscowości, gdzie często dla księdza świeckiego duszpasterstwo jest niemożliwe. Ojcowie Oblaci oddają więc naszej ludności najbiedniejszej wielkie usługi i godni są tego, aby ich nasze społeczeństwo jak najgorliwiej poparło w ich usiłowaniach. Ich pragnieniem jest osiąść gdzieś w Galicyi, aby aspiranci misyjni wychowali się w duchu polskim i dobrze językiem naszym władali. N.

Dyecezya łucko-żytomierska. Jest to podwójna dyeczya, bo składa się z dwóch, mianowicie z łuckiej, zwanej pierwotnie włodzimierską i z dyecezyi kijowskiej, którą po ostatnim podziale Polski od rezydencyi biskupa w Żytomierzu nazwano żytomierską. Tu nawiasem dodamy, że biskupi kijowscy nazywali się od roku 1321 najprzód biskupami Rusi, następnie biskupami kijowskimi, później od roku 1638 biskupami kijowskimi i czernichowskimi, wreszcie od roku 1798 żytomierskimi. Wtedy to Stolica Apostolska złączyła dyecezyę kijowską z dyecezyą łucką pod nazwą dyecezyi łucko-żytomierskiej. Ma też dyecezya ta dotąd dwie katedry biskupie w Łucku i Żytomierzu. Ponadto gdy po upadku ostatniego powstania rząd rosyjski w roku 1866 zniósł samowolnie dyecezyę kamieniecką, Stolica Ap. złączyła tę ostatnią ze sąsiadującą dyecezyą łucko żytomierską. — tak że odtąd każdoczesny biskup łucko-żytomierski lub administrator nosi zarazem tytuł Administratora Apostolskiego dyecezyi kamienieckiej. Odtąd też w skutek nieszczęśliwych wypadków politycznych i panowania tam wszechwładnej schyzmy wszystkie te 3 złączone dyecezye wystawione są na srogie prześladowanie i doświadczają na sobie niebywałego ucisku. Wystarcza nadmienić, że rząd rosyjski poznosił tam dużo parafii polskich, pozamykał kościoły i kaplice, pokasował klasztory męskie i żeńskie, zredukował liczbę kleru tak dalece, że dyecezye te niegdyś tak kwitnące i od ludu rdzennie polskiego rojne, ledwie że dychają. W skutek tego prześladowania biedni nasi rodacy mają tam często kroć po 20, 30, 40, 50 i wyżej wiorst do swych kościołów parafialnych, a tam, gdzie bywało 2—3 księży, mają teraz zaledwie po jednym kapłanie i to niekiedy starych i chorowitych. Na dowód przytoczymy kilka przykładów, Oto parafia Puliny liczy w b. r. 10.000 dusz, a ma tylko jednego kapłana. Parafia Uszomierz, licząca 8.185 dusz, ma tylko administratora. Parafie: Nowy Zawód 8.660 dusz i 1 kapłana, Szumsk 6.528 dusz i 1 kapłana, Białogródka 6.038 dusz i 1 kapłana, Czarny Ostrów 6.464 dusz i 1 kapłana, Satanów 7.112 dusz i 1 kapłana, Kumanowce 6.168 dusz i 1 kapłana, Bar 6.131 dusz i 1 kapłana, Dubno 5.501 dusz i 1 kapłana, Wołoczyska 5.459 dusz i 1 kapłana, Luboml 5.360 dusz i 1 kapłana, Stepań 5.316 dusz i 1 kapłana, Niewirków 5.211 dusz, 1 kapłana i podobnie wiele innych. Cóż więc dziwnego, że lud tam polski jest bardzo zaniedbany i opuszczony i narodowo zupełnie nieuświadomiony. Łatwo stąd także poznać, ile tam traci Kościół nasz i narodowość nasza na rzecz schyzmy przez mieszane zwłaszcza małżeństwa, czemu kler katolicki w obec drakońskich ustaw państwa zapobiedz nie może.

Obecnie w skutek opróżnienia stolicy biskupiej w Żytomierzu, po śmierci w r. 1911 ostatniego biskupa ś. p. X. Karola Niedziałkowskiego, stoi na czele dyecezyi kustosz kapituły katedralnej X. Antoni Bajewski (ur. 1845, ord. 1868).

Kapituła katedralna składa się z 6ciu prałatów, z tych 2 stalle (kantora i scholastyka) są nieobsadzone. Prepozytem kapituły jest biskup sufragan Dr. Longin Żarnowiecki (ur. 1842 ord. 1866). Nadto do kapituły należą 3 kanonicy gremialni. Seminaryum żytomierskie liczy 6ciu profesorów księży, oraz 4 profesorów świeckich, a to 2 Rosyan do języka, literatury i historyi rosyjskiej, tudzież 2 do języków francuskiego i niemieckiego, przełożonych seminaryum jest 4. Rektorem jest X. Józef Maraszko, kanonik gremialny. Wszystkich alumnów w r. b. było ogółem 80ciu, z nich 5 było w Akademii duchownej w Petersburgu, a w Żytomierzu na V kursie: 10, na IV: 15, na III: 19 na II: 20, na I: 11.

Dyecezya żytomierska liczy sama 5 dekanatów, łucka ma 9, a kamieniecka 10 czyli łącznie 27 dekanatów. Liczba dusz we wszystkich 3 złączonych dyecezyach, zaj-

mujących 3 ogromne gubernie: wołyńską, kijowską i podolską, wynosi w b. r. tylko 808 912 dusz. Kościołów parafialnych ma jeno 257, czyli że na jeden kościół parafialny przypada przeszło 3147 osób, mieszkających w wielkiem rozproszeniu, co jest stanowczo za mało, — księży zaś świeckich i zakonnych ma tylko 344, czyli jeden kapłan przypada na przeszło 2.422 dusz. Z zakonów utrzymał się dotąd tylko 1 klasztor Ojców Bernardynów w Zasławiu w dyecezyi łuckiej (z nowicyatem od r. 1905), gdzie przebywa 3 księży i 2 braci. Z tej parafii w Zasławiu, liczącej w b. r. 4.730 dusz, ze wsi Rejzymy, nie Bozymy, jak donosiły gazety (Gaz. kość. w nrze 43 z 25. paźdz. b. r.), pochodził świeżo zmarły na Madagaskarze bohater miłości bliźniego, ś. p. O. Jan Bejzym T. J. Oprócz tego jest jeszcze 7 zakonników, pracujących w różnych tych dyecezyi miejscowościach. Wreszcie poza dyecezyą przebywa na studyach zagranicą 4 księży świeckich.

Pisząc o tych bratnich a tak nam drogich dyecezyach, z których tylu wyszło znakomitych uczonych i kapłanów, że tylko wymienię ś. p. kardynała Czackiego, Antoniego Królickiego i Antoniego Krechowieckiego, dodamy jeszcze niektóre szczegóły o sławniejszych w nich miejscowościach. I tak:

1. Żytomierz, stolica biskupia, w gubernii wołyńskiej, ma katedrę pod wezwaniem św. Zofii. Przy niej jest jedyna parafia katedralna, która na 100 000 mieszkańców liczy w b. r. 21 080 wiernych. Duszpasterstwo nad nimi sprawują 3 wikaryusze katedralni. Oprócz katedry jest obecnie w Ż. tylko jeszcze jeden kościół i to seminaryjski (dawny kościół OO. Bernardynów), tudzież są 4 kaplice publiczne. Księży wszystkich w Żytomierzu na różnych posadach jest 21.

2) Łuck, od r. 1358 do 1796 siedziba biskupów łuckich, których ogółem było 45. Ostatnim biskupem od r. 1790 do 1796 był Adam Stanisław Naruszewicz. Ma katedrę pod wezwaniem św. Trójcy i śś. Apostołów Piotra i Pawła. Katedra posiada sławny obraz cudowny Matki Boskiej Łuckiej. Parafia katedralna, która jest jedyną w Łucku, liczy w b. r. 6.798 wiernych, duszpasterstwo wykonują księża wikaryusze katedralni, których jest tylko 2.

3) Kamieniec Podolski. Od r. 1385 do 1866 stolica biskupów kamienieckich. Ostatnim z nich był śp. Antoni Fijałkowski od r. 1840, przez rząd rosyjski wygnany na Krym, w r. 1870 udało się Stolicy św. przeforsować go u tegoż rządu na metropolitę mohylewskiego do Petersburga i tam też w r. 1883 pracowitego dokonał żywota. Katedra kamieniecka jest pod wezwaniem śś. Apostołów Piotra i Pawła. Parafia katedralna liczy w br. 3.365 dusz. Duszpasterstwo sprawują proboszcz i 2 wikaryuszów. Oprócz tej parafii są jeszcze 2 inne w Kamieńcu: św. Mikołaja, licząca 1.006 dusz i św. Trójcy licząca 2.904 dusz a mające po jednym kapłanie. Wreszcie jest tam jeszcze czwarta parafia ormiańsko-katolicka z kościołem św. Mikołaja, licząca w b. r. 818 dusz. W dyecezyi kamienieckiej istnieje dotąd druga jeszcze parafia ormiańsko-katolicka w Mohylowie Podolskim, parafia ta liczy w b. r. 1.404 dusz i ma swego pasterza.

Z miast prowincyonalnych tych dyecezyi najliczniejsze parafie posiada miasto Kijów, bo też jest największem miatem w tych guberniach. Liczba jego mieszkańców wynosi blizko 400.000. Kijów posiada 2 parafie katolickie. Pierwsza pod wezwaniem św. Aleksandra męczennika liczy w b. r. 20 016 dusz. Ta parafia ma proboszcza, którym jest obecnie dziekan X. Stanisław Szeptycki, 2 wikaryuszów, 2 mansjonarzy i 6 kapelanów, czyli katechetów. Druga parafia nowoutworzona, pod wezwaniem św. Mikołaja, liczy w b. r. 19.938 dusz i ma tylko proboszcza i jednego wikaryusza.

Berdyczów. Ma cudowny obraz w kościele Matki Boskiej szkaplerznej ukoronowany. Parafia przy tym kościele liczy w b. r. 4.177 dusz, ma proboszcza i mansyonarza. Druga parafia w B. pod wezwaniem św. Barbary liczy w b. r. 3.851 d. i ma tylko proboszcza.

Ołyka w dyecezyi łuckiej, za czasów polskich miała sławną kolegiatę; obecnie ma tylko kościół św. Trójcy i parafię, liczącą w r. b. 4.437 dusz; ma tylko proboszcza.

Latyczów, sławne miejsce odpustowe z kościołem Wniebowzięcia N. M. P. Ma cudowny obraz M. Boskiej L. ukoronowany. Parafia liczy 5.318 dusz, ma proboszcza i wikarego.

Brailów, także sławne miejsce odpustowe w dyecezyi kamienieckiej, z kościołem św. Trójcy, który posiada cudowną statuę Pana Jezusa Nazareńskiego, do której pielgrzymują bardzo liczni pątnicy. Parafia w Brailowie ma w b. r. 6.045 dusz, a do posługi duchownej ma tylko proboszcza i wikarego.

Oprócz wymienionych tu są jeszcze inne bardzo ważne w historyi i Kościele naszym miejscowości, ale te już opuszczamy.

X. E. B.

Z podróży na Wschód.

Wieczorem dostałem bilet, uprawniający mnie do odprawienia Mszy św. na Grobie św. Radość moja była ogromna. Dosyć bowiem trudno dostać pozwolenie. Ponieważ trzeba było wstać bardzo wcześnie, więc wskutek zdenerwowania usnąć nie mogłem całą noc.

Na drugi dzień wstałem o g. 3ciej i o $3^1/_2$ wybrałem się do kościoła św. Grobu. Nie zapomnę nigdy tej nocy. Księżyc świecił blado nad miastem, które jeszcze spało. Cisza zupełna. Po drodze spotkałem tylko wielbłądy, pędzone przez Araba i kroczące poważnie, jakby rozmyślały nad ciężarem dnia i upalenia, jaki je czekał.

Kościół był już otwarty. Dawniej zamykano go o 6. wieczorem, a otwierano o 6. rano. To też kto chciał przed 6. Mszę odprawić lub jej słuchać, musiał dać się zamknąć w kościele na całą noc. Tak zrobił ś. p. X. Biskup Niedziałkowski, a przed nim Słowacki. Wchodzę do przedsionka i widzę na dużej podstawce rozżarzone węgle i Turka, drzemiącego na posłaniu i grzejącego się przy ogniu.

Wchodzę do kościoła. Uderza mnie jakiś śpiew. To Ormianie schyzmatycy odprawiają nabożeństwo, zawodząc przez nos jakieś monotonne śpiewy. Wyglądał ten śpiew zupełnie jak mruczenie niedźwiedzia, gdy go ktoś trzyma na łańcuszku żelaznym za nozdrza.

Zawcześnie przyszedłem. Musiałem trochę czekać. Zakrystya katolicka była jeszcze zamknięta. Staję tedy z boku i patrzę, jak Ormianie odprawiają swoje nabożeństwo. To ich nabożeństwo zaczyna się już o 2giej w nocy. Potem wolno odprawiać nabożeństwo przy Grobie św. łacinnikom od 4tej do 7mej godziny. Potem przychodzi kolej na schyzmatyków Greków. Patrzę tedy, jak Ormianie odprawiają nabożeństwo. Poubierani w korony i kapy, to wchodzą do Grobu św., to z niego wychodzą, a przytem beczą ciągle przez nos. Wreszcie skończyli. Ubieram się do Mszy, a braciszek tymczasem przygotowuje ołtarz nad Grobem św. O $4^1/_4$ wychodzę ze Mszą św. Usługuje brat Franciszkanin, a popa już niema. Byłem strasznie zmęczony i śpiący, ale nie wiem, czym kiedy odprawiał Mszę św. z takiem rozrzewnieniem jak wówczas. Msza codziennie wotywna de Resurrectione — oratio unica.

Po Mszy idę pod Grób i oparłszy głowę o jego ścianę, rozmyślałem mimowoli o owej Wielkiej Nocy, w której stał się cud — jeden z największych, Zmartwychwstanie Chrystusowe. Przypomniał mi się także Słowacki i jego rzewny list do matki, w którym opisuje, jak to dał się zamknąć w kościele Grobu i oparłszy głowę o ścianę jego, płacząc czytał Ewangelię o śmierci Chrystusowej; jak potem dotknął się go ktoś. Było to jakieś małżeństwo polskie, które go prosiło, aby się postarał o odprawienie Mszy św. na intencyę Polski. Niepodobna nie płakać, kiedy się klęczy u tego Grobu św. Widzisz Chrystusa Ciało zranione,

leżące w grobie i wspominasz, jak wiele wycierpiał i płaczesz nad temi zwłokami, wraz z Matką Jego i pobożnemi niewiastami co towarzyszyły smutnemu pochodowi po zdjęciu z krzyża . . .

Tegoż dnia wczesnym rankiem wybieramy się na Górę Oliwną. Cudny to był poranek. Słońce jasno świeciło. Pogoda przepiękna. Czuć było zapach wiosny w powietrzu. Idziemy pieszo w kierunku wschodnim aż do bramy św. Szczepana, tak nazwanej, bo tu ukamienowano tego pierwszego Męczennika. Wyszedłszy za mury miasta, schodzimy w dolinę potoku Cedron. To dolina Jozafata. Wkrótce przechodzimy mostem na drugą stronę. Potoku całkiem niema, wysechł zupełnie. Widać tylko jego łożysko. A zaraz za tem łożyskiem zaczyna się lekko wznosić Góra Oliwna. Po lewej ręce widać jakiś kościół. Szerokie schody prowadzą w dół bardzo głęboko. To kościół schyzmatycki. Na dnie tego podziemnego kościoła jakaś gromada pątników. Są to rosyjscy chłopi i chłopki, w chustki pozawijane, słuchają Służby Bożej i śpiewają chórem bardzo ładnie. Słychać jakieś wysokie sopranowe głosy śpiewające: Hospody pomyłuj! W głębi na prawo kaplica, gdzie ma być wedle tradycyi grób M. Boskiej. Całuję to święte miejsce. Tu odbyła się tajemnica Wniebowzięcia M. B. Tu Tomasz św., w 3 dni po pogrzebie M. B. przyszedłszy zastał grób pusty, a w grobie tylko prześcieradło i kwiaty.

Wyszedłszy z tego kościoła, zwracamy się nieco na prawo do groty Konania P. Jezusa. W grocie kilka ołtarzy, przy których księża odprawiają Msze św. i komunikują pielgrzymów. Ma to być miejsce owego konania w Ogrójcu. Obok nieco wyżej na prawo znajduje się ogród ze staremi drzewami oliwnemi. To ogród Getsemani, w którym Chrystus krwią się pocił i gdzie nastąpiło pamiętnej owej nocy pojmanie Jego i zdrada Judasza. Dziś jest to ogródek z klombami i kwiatami, utrzymywany przez Franciszkanów i otoczony sztachetami. Stąd traci trochę na wrażeniu. Obok tego ogrodu natrafiono na posadzkę mozaikową bazyliki, wybudowanej jeszcze przez Konstantyna W. Toby wszystko przemawiało za tem, że w tej okolicy był ów ogród Getsemani i miejsce konania P. Jezusa. Ale schyzmatycy rosyjscy utrzymują, że ten ogród był trochę wyżej na Górze Oliwnej i wybudowali sobie tam wspaniałą cerkiew zupełnie podobną do moskiewskiej cerkwi św. Bazylego. Leży przecudnie. Pełno na niej cebulastych kopuł złoconych z krzyżami, na których zawieszone są łańcuszki tak, że krzyże owe wydają się jakby przymocowane zapomocą tych łańcuszków. Siadam na osła i jadę w górę. Droga stroma i dosyć kamienista. Osioł stąpa drobnymi krokami bardzo ostrożnie i niesie znakomicie. Nie wygląda całkiem na głupie stworzenie. Zatrzymuję się co chwila i patrzę na zachód ku Jerozolimie. Widok zachwycający. Widać cały mur wschodni z bramą złotą (porta speciosa), dziś zamurowaną — bramą, przy której Piotr św. uzdrowił chromego. W miarę, jak wodzę okiem na lewo, mur staje się coraz wyższym, bo góra Morja obniża się ku południowi. Im wyżej jesteśmy, tem widok piękniejszy. Wreszcie po niezbyt długiej jeździe jesteśmy na grzbiecie Góry Oliwnej.

(C. d. n.)

Bibliografia.

Feliks Gątkiewicz. „**Skarga, chwała narodu polskiego w 300-tną rocznicę śmierci**". Kraków 1912. Stron 48.

Z pośród licznych broszur, które pojawiły się w rocznicę Skargi, wyróżnia się praca prof. Gątkiewicza zarówno treścią jak i piękną formą. Autor uzasadnia bardzo wymownie tezę, że Skarga „mocą wyższego natchnienia głosił proroctwo" (str. 19—20) w znaczeniu właściwem tego wyrazu. Broszura zasługuje na gorące polecenie. *X. P.*

Kalendarze narodowe na rok 1913. — Wydawnictwo Krakowskiej Drukarni Nakładowej. Kraków, Kopernika 8. Krakowska Drukarnia Nakładowa wydała drugi rocznik kalendarzy narodowych dla ludu na rok 1913:

1. »Kalendarz Królowej Korony Polskiej« (cena 50 hal.). 2. »Kalendarz Kościuszkowski« (cena 80 hal.). 3. »Kalendarz Polskiego Rolnika« (cena 80 hal.). 4. »Wielki Kalendarz Narodowy« (cena 2 kor.).

Cechą, odznaczającą ten komplet kalendarzy, jest dział historyczny, powieściowy i obrazkowy, odnoszący się do r. 1863/4, ostatniego polskiego powstania. Weszły tu trzy prace historyczne (pióra inż. E. Smiałowskiego, T. Uhmy, T. Zubrzyckiego), około 20 nowel, przeszło 70 fotografii wodzów powstania i epizodów z pola bitew, fotograficzne odbitki proklamacyi Rządu Narodowego, tytułów pism powstańczych i t. d.

Obok tego zasadniczego działu Kalendarze Narodowe zawierają w swym drugim roczniku kilkadziesiąt nowel o tematach przedewszystkiem ludowych, z pośród nich zaś charakteryzują poszczególne typy kalendarzy nowele: X. R. Knendicha: »Dwie wigilie« (Królowej Korony Polskiej), posła Jana Zamorskiego: »Ostatnia z dobytku« (Polskiego Rolnika), »Z obozu powstańczego« (Kościuszkowski). W »Kalendarzu Polskiego Rolnika« na czoło wysuwają się ponadto artykuły: prof. Dra St. Surzyckiego: »O kursach rolniczych w Nałęczowie«, Dra A. Sempołowskiego: »O uprawie ziemi«, Dra Jana Opieńskiego: »O hygienie mieszkań«, posła Jana Zamorskiego: »O ustawie wojskowej« i t. d. W »Kalendarzu Królowej Korony Polskiej« zamieszczone są fotografie 12 polskich biskupów wygnańców z zaboru rosyjskiego i 12 najpiękniejszych kościołów na świecie. »Wielki Kalendarz Narodowy« jest zbiorowem i rozszerzonem wydaniem poprzednich trzech kalendarzy. Nadto wszystkie te Kalendarze zawierają obszerną kronikę ze świata i z Polski, oraz trzyarkuszowy poradnik gospodarski i społeczny.

Niektórym z artykułów tu zamieszczonych można uczynić pewne zarzuty uzasadnione, — że tylko wymienimy art. o ś. p. X. Stojałowskim (Kalend. Królowej Korony Polskiej str. 38—40). Nie jest prawdą, że X. St. niesłusznie był prześladowany za swoją pracę dla ludu, że w szczególności śp. Kard. Puzyna »chciał złamać ruch ludowy i jego wodza«, (por. nekrolog, zamieszczony w G. Kośc. z r. 1911 na str. 553); wogóle jednak można te kalendarze polecić. *X. A.*

Kalendarz powszechny ilustrowany na rok 1913, ułożony i wydany przez redakcyę »Głosu Wiary«. Skład główny: księgarnia powszechna w Włocławku. — Cena 30 kop. w oprawie 40 kop.

Kalendarz ten odznacza się starannym doborem treści. Zawiera między innemi: nowelkę znaną i cenioną Jana Łady p. n. »Ostatnia Msza«, opis bitwy pod Lipskiem, art. p. n. »Litwa. Opis ziem i dziejów litewskich« (X. Jana Żaka), wiersze, humoreski i t. d. Kalendarz ten zasługuje na rozpowszechnienie. *X. A.*

Z prasy peryodycznej.

Zeszyt listopadowy **Miesięcznika Katechetycznego i Wychowawczego**, wychodzącego we Lwowie, zawiera: Eucharystya a młodzież (Dr. Kazimierz Krotoski). O lekturze domowej uczniów (Fr. Walczak). Stosunek wiary do wiedzy według modernistów i niektórych teologów protestanckich (Dok. X. A. P.). Egzorta o Najśw. Sakramencie (X. Stanisław Żukowski). Egzorta na II niedz. Adwentu (X. Z. Bielawski). Nowe książki. Kongres katechetyczny w Wiedniu. Z lwowskiego Koła Katechetów. Nominacye i wiadomości osobiste. Konkursy. Od redakcyi.

Nowe rubryki.

19. Fer. 3. *S. Elisabeth* Reg. Vid. dx. c. a. — Ad Mat. Invit. Hymn. et Resp. de Comm. Ant. Pss. et Vers. de fer. Lect. I. Noct. 1. »Inc. lib. Osee« (e Dom. praec.) 2. et 3. »Inc. Joel P«. Lect. II. et III. Noct. pr. loco. Lect. 9 S. M. — Ad Laud. omn. de fer. a cap. de Comm. 1. com. Oct. 2. S. M. — Ad Hor. omn. de fer. a cap. de Comm. — Vesp. Ant. et Pss. de fer. a cap. de seq. (ut in Comm.) 1. com. praec. 2. Oct. — Compl. de feria.

20. Fer. 4. S. *Felicis* de Valois C. dx. c. a. — Ad Mat. Invit. Hymn. et Resp. de Com. Ant. Pss. et Vers. de fer. Lect. I. Noct. 1. »Incip. Amos P.« 2. »Incip. Abdias P.« 3. »Incip. Jonas P.« Lect. et III. Noct. pr. loco Ad Laud. omn. de fer. a cap. de Comm. com. Oct. — Ad Hor. omn. de fer. a cap. de Comm. — Vesp. de seq. (pr. loc.) 1. com. praec. 2. Oct. — Compl. de Dym.
21. Fer. 5. *Praesentatio B. M. V.* Dx. c. a. — Offm pr loco. — Ad Laud. Pss. de Dom. rel. pr. loco, com. Oct. — Ad Hor. Pss. de Dom. rel. pr. loco. — In Vesp. (pr. loc.) 1. com. seq. 2. Oct. — Compl. de Dom.
22. Fer. 6. *S. Caeciliae* V. M. dx. c. r. — Ad Mat. omn. de Comm. et pr. loc. Lect. I. Noct. »De virginibus«. — Ad Laud. Pss. de Dom. rel. de Comm. et pr. com. Oct. — Ad Hor. omn. de fer. a cap. de Comm. — Vesp. de Comm. et pr. loc. a cap. de seq. (ut in Comm. Ant. et or. pr.) 1. com. praec. 2. Oct. 3. S. Felicitatis M. — Compl. de feria.
23. Sabb. *S. Clementis* P. M. dx. c. r. — Ad Mat. Invit. Hymn. et Resp. de Comm. Ant. Pss. et Vers. de fer. Lect. 1. Noct. »A Mileto« cum Resp. ppr. Lect. 2. et 3. Noct. pr. loco. Lect. 9. S. Felicitatis. — Ad Laud. Ant. ppr. Pss. de Dom. rel. de Comm. et ppr. 1. com. Oct. 2. S. M. — Ad Hor. omn. de fer. a cap. de Comm. et ppr. — Vesp. (ut in Comm. et pr.) a cap. de seq. (ut in Comm.) 1. com. praec. 2. Dom. 3. Joannis a Cruce C. 4. S. Chrysogoni M. — Compl. de Dom.
24. *Dom. XXVI. et ult. pt. Pent.* (in ord. 24.) et 5. Nov. *Octava S. Stanislai* C. P. R. P. dx. c. a. — Offm. recit. sicut huc-usque, omissis in Laud. Pss 66, 149 et 150. — Vesp. a cap. de seq. 1. com. praec. 2. Dom. 3. S. C.
25. Fer. 2. *S. Catharinae* V. M. dx. c. r. — Ad Mat. Invit. Hymn. et Resp. de Comm. Ant. Pss. et Vers. de fer. Lect. 1. Noct. »Inc. Nahum Pr.« 2. et 3. Noct. pr. loco. Ad Laud. et Hor. omn. de fer. a cap. de Comm. — Vesp. Ant. et Pss. de fer. a cap. de seq. (ut in Comm.) 1. com. praec. 2. S. Petri Alexandr. E. M. — Compl. de feria.

Z lwowskiego Koła XX. Katechetów.

D. 20-go b. m. będzie tematem pogadanki: Musil-Korzonkiewicz „Od stworzenia do potopu“ (c. d.) Ocena i dyskusya.

Wiadomości dyecezyalne.

Dyecezya przemyska

Zamianowani: X. Bronisław Wojaczyński, proboszcz w Krzemienicy, dziekanem łańcuckim; X. Julian Krzyżanowski, prob. w Krośnie, poddziekanim łańcuckim; X. Tomasz Szurek, prob. w Pnikucie, poddziekanim mościskim; X. Michał Sapecki, prob. w Uhercach, poddziekanim liskim; X. Michał Wojtas, prob. w Rudkach, poddziekanim rudeckim.

Ordynaryat biskupi wydzielił parafię Nienadówka z dekanatu łańcuckiego i przyłączył do dekanatu leżajskiego, parafię zaś Hussów z dekanatu przeworskiego do łańcuckiego.

Dyecezya tarnowska.

Przeniesieni: X. Andrzej Bartoszewski, do Okulic; X. Józef Smołka, z Padwi do Piwnicznej; X. Jan Korzeń, z Szczawnicy do Padwi; X. Dr. Władysław Kuc, do Szczawnicy; X. Michał Krawczyk, z Piwnicznej do Olesna.

Urlop 6 mies. otrzymał X. Michał Marczak, dla poratowania zdrowia.

Odznaczony rok. i mant. X. Franciszek Pawlikowski, dziekan w Mielcu.

Nadesłane.

„ENRILO“ jest przez naszych lekarzy przychylnie oceniany. Polecamy bardzo, zwrócić uwagę na odnośny inserat w dziale inseratowym dzisiejszego numeru. **Wyrób krajowy!**

Ogłoszenia.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.
Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. Dr. Aleksander Pechnik. Z drukarni J. Chęcińskiego we Lwowie, ul. Leona Sapiehy l. 77. (dom własny).